Nr. 19. Lwów dnia 11. Maja 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Święty Stanisław.

Pierwszy z Polaków i wielki i daleko sławny Męczennik Chrystusów jest święty Stanisław, uznany za patrona i Obrońcę naszego ludu. Czasy to bardzo dawne, kiedy święty mąż ten zasiadł na stolicy biskupiej w Krakowie, bo przeszło lat 800, a mimo to pamięć jego życia i śmierci męczeńskiej jest bardzo żywą, jakby się to stało przed niewielu laty. Zajrzyjno czytelniku do katedry na Wawelu w Krakowie, a zobaczysz na środku kościoła otwartą kaplicę, w której srebrna trumna podtrzymywana przez aniołów, zawiera relikwie świętego biskupa. Zajrzyj do skarbca, a pokażą ci oprawną w srebro i złoto głowę jego, pokażą ci infułę i pastorał tak dobrze zachowane, że odejdziesz zdziwiony, jak to przez tyle wieków mogło się wszystko tak dobrze utrzymać. Musiała tedy być wielka cześć i pamięć dla świętego Stanisława, jeżeli pomimo tylu wojen i nieszczęść narodowych ocalały te drogie naszemu sercu pamiątki.

Święty Stanisław urodził się w roku 1030 we wsi Szczepanowie pod miastem Bochnią leżącej, i stąd nazywają go Szczepanowskim, choć wówczas gdy on żył jeszcze ludzie nazwisk nie mieli, a tylko imię, dodając do niego wieś, z której pochodził. Rodzicami jego byli Wielisław rycerz herbu Prus i matka Bogna, ludzie pobożni i cnotliwi, czego dowodem jest kościoł ich fundacyi pod wezwaniem św Magdaleny. Początkowe nauki odbierał młody Stanisław w Gnieźnie, gdzie podówczas była znakomita szkoła i gdzie znajdował się już grób św. Wojciecha; potem wysłany został do Paryża, w którem to mieście siedem lat na nauce przepędził. Powróciwszy do kraju, zamieszkał stale w Krakowie, oddawszy się zawodowi duchownemu, i był wyświęcony na kapłana przez ówczesnego biskupa krakowskiego Lamberta. Niedługo potem, dla nauki wielkiej i świętobliwego żywota, został kanonikiem katedralnym, a po śmierci biskupa Lamberta, jednogłośnie obrany jego następcą. Wprzód już jako kaznodzieja i kanonik, a potem jako biskup pełen cnót i miłosierdzia, czczony był przez ludność miasta i okolicy. Szczególniejszą jednak opieką otaczał święty biskup wdowy i sieroty, których utrzymywał spis z całej dyecezyi swojej, i o ich potrzebach pamiętał. Umiał też przebaczać urazy wyrządzone mu przez nieprzyjaciół. Raz niejaki rycerz ze wsi Brzeźnicy zaprosił biskupa Stanisława, aby poświęcił nowo zbudowany przez siebie kościół. Zgniewawszy się o coś, wypędził na noc biskupa ze swego domu i czeladź jego pokrzywdził. Spędził tedy mąż św. całą noc na łące, która po dziś dzień zowie się *Świętą Łąką*, a skoro nazajutrz przeprosił biskupa, on jak gdyby nigdy nic nie zaszło, kościół poświęcił i jadł u niego obiad, nie wspomniawszy słowem o swej zniewadze.

W owe czasy królem był w Polsce Bolesław Śmiały, syn Kazimerza Odnowiciela. Nazywano go śmiałym, bo rzeczywiście był bardzo wojowniczego ducha i ciągle prowadził wojny, to z Czechami, to z Węgrami, to na Rusi wspomagając władców tych kraiu, którzy wskutek niezgód familijnych zmuszeni byli stamtąd uciekać i oddawali się pod opiekę bitnego króla i krewnego. Ma się rozumieć, że do takich wojowań potrzeba było królowi wojska, które nie zbierano tak jak dziś, ale

werbowano tak zwanych rycerzy, którzy się tem tylko zajmowali. Owczesny rycerz musiał mieć swego konia, ubranie prawie całe wykute ze stali, musiał mieć swoją służbę, a na to potrzeba było zasobów nie małych, a w końcu znać sztukę wojowania. Dziś jeszcze jak człowiek zobaczy ubranie rycerza z dawnych czasów całe z żelaza i stali, owe miecze potężne, to w głowę zachodzi, jak ludzie mogli w tem chodzić i jeszcze wojować. A do tego niezmiernie trudną była nauka wojowania i robienia mieczem, bo prochu nie znali, a bili się owymi mieczami i dzidami, strzelali zaś z łuków. Bolesław potrzebując wojska, tworzył rycerzy, dając im ziemie w posiadanie, przez co stawała się krzywda ludności wiejskiej, która zmuszoną była owym rycerzom, czyli szlachcie czynić różne usługi. Stanisław jako biskup i sługa Boży, często brał w obronę uciemiężony lud wiejski, a stąd wyradzały się spory i zawiści między biskupem, rycerzami i królem. Bolesław Śmiały był gorącego i popędliwego charakteru, więc jak mógł dokuczał biskupowi. I tak trafiło się, że Stanisław kupił dla kapituły krakowskiej wieś Piotrowinę leżącąnad Wisłą od rycerza Piotra Strzemieńczyka, zwanego Piotrowinem a że sprzedający jakoś prędko umarł, więc na kupno to nie było żadnego dokumentu. Korzystając z tego, synowcowie owego Piotrowina wytoczyli skargę do króla, żeby im wieś oddano. Wtedy św. Stanisław widząc oczywistą niesprawiedliwość i wezwawszy na pomoc pana Boga, powołał się na świadectwo zmarłego rycerza. Jakoż kiedy zeszli do grobów, gdzie był pochowany Piotrowin, na rozkaz świętego z grobu wstał, kupno wioski poświadczył, a napomniawszy nieuczciwych siostrzeńców, położył się napowrót w trumnie, aby wstać po raz drugi na sąd ostateczny. Cud ten św. męża sprawił ogromne wrażenie na wszystkich i na czas jakiś upokorzył króla, chociaż nie zjednał serca ku św. biskupowi.

I znowu król ruszył na wyprawę wojenną do Rusi, zdobył miasto Kijów, w którem przez kilka lat z rycerstwem swoim przesiedział. W te czasy nie było jeszcze ani dróg dobrych, ani poczt żadnych, kraj mało zaludniony, pełno borów i mokradli. Jak poszli rycerze z królem tak ani słychu o nich. Mija rok, drugi, trzeci, mija siódmy — ich nie ma, więc też pospólstwo i kmiecie po wsiach, myśląc, że rycerze gdzieś zaginęli, dalejże zabierać ich ziemie i dobytek. Wiele żon tych wojaków drugi raz powychodziło za mąż, jednem słowem zrobiło się straszne zamięszanie w kraju i bezrząd. Dowiedziawszy się o tem Bolesław, po siedmiu latach wraca z wojskiem z Kijowa, i zaczyna mścić się i karać lud za owe nadużycia. Straszne to działy się rzeczy wtenczas: mordowano dzieci, które się podczas nieobecności mężów narodziły, karano ich matki, niszczono, palono i w pień wycinano zbuntowanych kmieciów. Przytem i sam król i jego rycerze przyuczeni na Rusi do życia rozwiązłego, pozwalali sobie wszelkiej rozpusty. Widząc to biskup krakowski upominał króla z początku łagodnie, a gdy przestrogi te nie pomagały, rzucił na niego klątwę kościelną. Rozzuchwalony Bolesław, postanowił się zemścić, a wpadłszy dnia 8. Maja 1079 r. z rycerzami do kościoła na Skałce w Krakowie, gdy św. Stanisław odprawiał mszę św. zabił go własną ręką, służba zaś posiekała ciało szablami w drobne kawałki. Nastąpiło powszechne przerażenie w mieście i kraju tembardziej, że stał się cud nowy, albowiem zebrane przez kanoników szczątki ciała świętego zrosły się na nowo. Dowiedział się i o tem papież Klemens VII. i za taką zniewagę uczynioną kościołowi, rzucił publiczną klątwę i na króla i kraj cały. Zamknięto kościoły, ustały wszelkie nabożeństwa i obrzędy religijne, ogólny smutek zapanował w kraju, a nienawiść do króla wzrosła. Przez rok jeszcze zuchwały Bolesław wojował przeciw buntującemu się lu-

GRACZE LOTERYJNI

OPOWIADANIE

STANISŁAWA MYSZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wprawdzie jeszcze z naszym stróżem nigdy sam nie mówiłem, bo wobec tak mądrego człowieka bałem się wyrwać z jakiem glupstwem, ale też dzisiejszy jego wykład tak mi zajechał w głowę jak fura z sianem, że dopiero poznałem, iż nasza stróżka za mało jeszcze o swoim mężu trzymała. Ej byle jaki dobry sen — pomyślałem sobie w duchu i pomykałem jako cień za Marcinem.

W naszej izdebce nie wiele się przez ten czas polepszyło, ale przecież znalazło się i łóżko kupione na targowicy i szafka na wiktuały, a matka nawet szyła na prezent dla Marcinowej spodnicę w duże czerwone kwiaty, z której nie mało było uciechy. Marcinowa z radości aż płakała i pokilkakroć przyrzekła matce, że w tę spodnicę tylko w największe święta i na śmierć się ubierze. Matka znowu była zadowolona, że stróżowej dogodziła, ja tylko martwiłem się trochę, że też za ową kwaśną fasolę niczem jej się odwdzięczyć nie mogę. No, no, no, byle tylko dobry sen, pocieszałem się wtedy, to już i ja potrafię...

Coś przez dziesięć dni chodziłem jak kot zamszały myśląc ciągle o loteryi, aż wreszcie z tego myślenia mam sen, ba, ale jaki sen: trzy *czyste* numera. Zbudziłem się rano okrutnie uradowany, lecz wnet posmutniałem, bo zkąd wziąść na stawkę choćby tę marną szóstkę. Matce mówić darmo, jeszczeby wykrzyczała, zresztą o *pewnych numerach* nie mówi się przed stawką, bo gotowe się zmienić, jak naszej Marcinowej; więc chodziłem do południa jak struty. W tem przypomniałem sobie, że to dzień ostatni przed ciągnieniem, ha no, *zkąd wziąć to wziąć, nawet z pod ziemi*, jak Marcin powiada, na stawkę być musi. I rzeczywiście znalazłem szóstkę w matczynej torbeczce.

Drzała mi ręka, gdy wyjmowałem ten grosz krwawo zapracowany, strach mię ogarnął na myśl, co zrobi matka gdy za owe 10 centów przyjdzie kupić na jutro chleba, i już miałem wrzucić pieniądz napowrót, lecz tak wierzyłem podówczas w mądrość Marcina, tak chciałem prędko zostać bogatym, że chwyciłem ów pieniądz i zaniosłem do żyda dyktując wyśnione numera. Wyszedłszy ze sklepu, znowu mi żal było grosza, lecz kiedyż to człowiek na swoje przewinienie nie znalazł wymówki? Marcin powiedział: *Na stawkę, nie żałuj*, jeżeli chcesz dużo i pewnie wygrać, więc w myślach moich widziałem się wielkim panem i

dowi i duchowieństwu, lecz widząc, że wszyscy go opuszczają, nawet wierne mu rycerstwo, uszedł potajemnie z Krakowa i przepadł. Różne są wieści o tem, co się z nim stało, lecz najprawdopodobniejszą jest ta, że jako braciszek klasztorny osiadł na pokucie w klasztorze w Ossyaku w Karyntyi, gdzie podobno umierając dopiero się przyznał, kto on jest taki i gdzie też miał być pochowany. Dotąd znajduje się tam grobowiec jego, który nawet w przeszłym roku za składkowe pieniądze od nas posłane został odnowiony.

Stolica św. w r. 1252 ogłosiła biskupa Stanisława za świętego, nadając Go Polsce za patrona. I od tej chwili czci go też cały naród, szukając u grobu jego pociechy w strapieniach i uciskach, składając różne wota i chorągwie zdobyte na nieprzyjaciołach podobnie jak na grobie św. Wojciecha. Wisiało tam kiedyś samych chorągwi zdobytych na krzyżakach w r. 1410 coś 51.

SPRAWY KRAJOWE.

Wybory do Rad powiatowych z gmin wiejskich.

Cieszanów. Wybrani: Franciszek Schick, kolonista z Felsendorf, Dmytro Łebedowicz, rolnik z Gorajca, Mikołaj Kłosowski, rolnik z Żukowa, Jan Lander, burmistrz, Antoni Schick, rolnik z Freifeld, Dmytro Rybałt, rolnik z Lublińca, Jan Tabaczek, rolnik z Burgan, ks. Józef Fedorowicz, Orest Ciecimirski adjunkt sądowy, Michał Lubycki, wójt, ks. Aleksander Sembratowicz i Dmytro Hul, rolnik z N. Sioła.

Gorlice: Barszcz Sebastyan z Ropicy polskiej, Michalec Michał z Binarowej, Szurek Stanisław z Kobylanki, Niemiec Wincenty z Ropy, Wałęga Michal z Moszczenicy, Zacharyasz Tomasz z Biesny, Dragan Mikołaj z Rozdziela, Fekuła Hryć z Łosia, Malecki Emilian z Klenkówki, Obuszkiewicz Teofan z Hańczowy, Sandowicz Tymko ze Zdyni, Szkirpan Julian z Małastowa.

Kamionka Strumiłowa: Wybrano wyłącznie ruskich kandydatów.

Limanowa. Wybrani zostali: Kazimierz Kruk, Dr. wszech nauk lekarskich, Szymon Biernat włościanin, wójt z Mordarki, Tadeusz Romer, Franciszek Gross, notaryusz, Antoni Janik, właściciel realności i burmistrz Limanowy, Wincenty Biedroń, włościanin i wójt Lipowego, ks. Antoni Kmietowicz, proboszcz w Stopnicach, Majcher Skrzątek z Tymbarku włościanin, Józef Zelek, włościanin z Jaworzny, Jan Puch, włościanin z Starejwsi.

Sambor: Dr. Karol Pawliński, adwokat, dotychczasowy marszałek; Jan Baraniecki, właśc. realn. z Horodyszcza, Jan Iwanczyszak, wł. realn. z Biskowic, Adam Kroker, nacz. gm. z Kalinowa, Piotr Lityński, wł. realn. z Biliny, Kasper Nadybski, wł. realn. z Czukwi, Bazyli Płaskacz, wł. realn. z Bereźnicy, Paweł Pawłowski, nacz. gm. z Nowoszyc, Jan Pasławski, nacz. gm. z Kulczyc szlacheckich, Franciszek Smereka, właśc. realn. z Sąsiadowic, Bazyli Sielecki, nacz. gm. z Siedlca i Michał Popiel, ob. m. Sambora.

Tarnopol. Wybrani sami włościanie: Mikołaj Debelski i Jan Chodorski, wójtowie Teodor Reminnyk i Tomasz Kozłowski, włościanie Łuć Kohut i Roman Wołyniec, oraz wójtowie Jan Pyndus i Konrad Czorny.

Zbaraż. Wybrani: ks. Mikołaj Sieczyński, poseł, ks. Andrzej Kaczała, brat posła, ks. Maliszewski, gr. kat. dziekan i 9 włościan.

Żydaczów. Wybrani: gr. kat. ks. Łopatyński z Rozdołu, ks. Sawiuk z Zablotowiec, ks. Hoszewski z Włodzimira, ks. Filipowski z Młynisk, ks. Siengalewicz z Rudy, tudzież włościanie: Tatczyn z Iwanowiec, Korecki z Krupka, Slusar z Dubrawki, Darwdiak z Rudnik, Grędzoła z Mielnicza i Wasyl Wolicki z Wołczniowa.

Bochnia. Wybranymi zostali: Meisner Anastazy, prezes dotychczasowy, ks. kanonik Wąsikiewicz Wincenty, Łopacki Andrzej i Struszkiewicz Władysław, poseł na Sejm krajowy, tudzież Kostuch Jan, Orzechowski Jan, Przybyś Wojciech, Rogala Józef, Ryncarz Jakób, Stochel Mateusz, Stokłosa Jan i Zając Jan.

Dąbrowa. Wybrani zostali: Feliks Gryglewski, właśc. realności, Maciej Kozaczka, wójt, Leonard Wiśniewski, właśc. dóbr, Józef Mermel, włościanin, Adolf Kukiel, dyrektor Towarz. zaliczkowego, Józef Męciński, właśc. dóbr, wójtowie Józef Gądek

---

czułem smak pierogów ze śmietaną, i widziałem rozweseloną twarz matki, której przynoszę taką moc pieniędzy, za owe marne 10 centów. Wracając do domu, spotkałem jak raz stróżowę naszą w obdartym kaftanie idącą do miasta i Marcina z miotłą pykającego ze swej fajeczki.

No, no — pomyślałem sobie już ty Marcinowa od jutra nie będziesz chodziła w obdartym kaftanie bo stanęła mi w pamięci jej radość, wtedy gdy matka darowała jej mizerną spodnicę. Co to teraz będzie, gdy jej dam w prezencie kaftan ze złotymi sznureczkami?

Marcin podczas tego kilka razy cyknął śliną od siebie i odchrząknął, a mnie język zaświerzbiał. Powiem mu o moich numerach, niech i on postawi, a wtedy nie będą potrzebować odemnie prezentów.

— Ej panie Marcinie, cośbym wam powiedział — odezwałem się.

— A co?

— A trzy pewniutkie numera.

— Hm, numera, czasem od dzieci najpewniejsze, to prawda, a jakie?

— 15, 22 i 89.

— Jakie jakie? — zapytał mię jakby nie dosłyszał.

— Powtórzyłem jeszcze raz.

On sobie takoż zwolna powtórzył, a wymawiając 89 mruknął przeciągle i podniósł kłaczyste brwi do góry. Coś się święci to 89 — rzekł głośno niby sam do siebie, bo i u pana Karola, no a 15 i 22 oj coś bardzo a bardzo dawno nie wyszły razem. Rychtyg — i krawiec mi coś brzdąkał o 15ce, że mu z *jezuickiej kombinacyi* wychodzi. Któż go tam wie?

A jaka to jezuicka kombinacya? — przerwałem mu ciekawie.

— Et bzdurstwo... trzaby mieć na to ze dwie głowy *mowlu*, żeby się na tem poznać. Hm, hm, ale się to jakoś samo schodzi, żeby loteryą rozbić, a tu... I coś siarczyście zaklął pod nosem, cyknął od siebie, wyjrzał z sieni na miasto a potem ruszył z miotłą do swojej izby.

Zostałem w sieniach sam, lecz jak z kołkiem w głowie, bo co to za *kombinacya*, do której potrzeba, aż dwóch głów nawet jak Marcina. Tymczasem Marcin wyszedł z jakiemś zawiniątkiem z izby, i przechodząc koło mnie zapytał:

— A czy o tych numerach nie mówiłeś jeszcze nikomu?

— Hę, hę, albo ja to nie wiem, że tego się nie mówi— odrzekłem ruszając głową.

— No to dobrze, pamiętaj — cicho — i wyjrzawszy ostrożnie z sieni na ulicę posunął jakby chyłkiem wprost do straganiarki Marachany.

Dzieci miejskie, a do tego wychowane w biedzie, zawczasu uczą się zastanawiać nad wszystkiem, a jeszcze mówić dobrze nie umieją, gdy już wiedzą, co to znaczy za-

*

i Andrzej Strzysz, włościanie Jan Banaś i Wojciech Łata, oraz proboszczowie ks. Ludwik Kozik i ks. Józef Pabian.

Gródek. Wybrani: Edward Weissmann Zawidowski, wł. dóbr, Antoni Schiffner, dyrektor poczt, Franciszek Łoziński, Józef Wiwer, Franciszek Jacheć, Józef Hupert, Michał Scheer, Józef Smyk, zastępca burmistrza, Jan Malina, ks. gr. kat. Michał Kulmatycki, Juliusz Filipowski, Klemens Czołowski.

Jaworów. Wybrano: Adama Łuckiego, właścic. dóbr ziemskich, Jana hr. Szeptyckiego, właśc. dóbr ziemskich, Szczepana Truchima, właśc. dóbr ziemskich, ks. Józefa Łozińskiego, ks. Józefa Gładyszowskiego, ks. Jana Hołodyńskiego, ks. Bazylego Wołoszyńskiego, Batoga Fedka, gospodarza, Kuczmaka Jana gospodarza, Pańkiewicza Piotra, gospodarza, Nassę Piotra, gospodarza, Willmana Józefa, gospodarza.

Łańcut: Czudak Wojciech, naczelnik gminy w Brzozie królewskiej, Drabicki Stanisław, naczelnik gminy w Podzwierzyńcu, Dudek Marcin, naczelnik gminy w Świątoniowy, Gołąb Jan, naczelnik gminy w Widrzawicach, Hołub Michał, pisarz gminy w Dębinie, Fryderyk Metzger, naczelnik gminy w Koenigsbergu, Miklaszek Józef, naczelnik gminy w Mokrej-Stronie, Panek Jan, rolnik z Rakszawy, Szpila Tomasz, naczelnik gminy w Grodzisku, Trojnar Antoni, pisarz gminy w Białobrzegach, Wawrzeszek Jędrzej, pisarz w Brzozie stadnickiej, Zebzda Wawrzyniec, naczelnik gminy z Sarzyny.

Mościska: włościanie Walenty Bilewicz i Jurko Olechów, proboszcz ks. Jan Wójtowicz, dziekan ks. Teofil Sienkiewicz, proboszcz ks. Leonard Solecki, gospodarz Wojciech Świetalski, wójt Jan Szwaluk, właściciel dóbr Zygmunt Zucker, wójtowie Jan Hrydyński i Hryńko Kozak, przełożony obszaru dworskiego Antoni Sieńczak i wójt Wawrzyniec Winiarski.

Nowy Targ. Wybrano: ks. Krawczyńskiego Piotra, proboszcza z Ludźmierza, ks. Antoniego Grzybczyka, proboszcza z Maniów, adjunkta sądowego Józefa Kwapniewskiego, notaryusza Jana Trybulca, posła sejmowego Feliksa Pławickiego i siedmiu włościan: Kamińskiego Wojciecha ze Szaflar, Józefa Zygmuntowicza z Białki, Zapotocznego z Bańskiej, Jędrzeja Kobylarczyka, Wojciecha Krzysiaka z Lichego i Jana Rapacza z Odrowąża.

Rzeszów. Wybrani: Marcin Baran z Dąbrowy, Jędrzej Oliwa z Przedm. Czudec, Edward Jędrzejowicz, Józef Ligęza ze Strzyżowa, ks. Leon Sroczyński z Przewrotnego, Michał Majchrzycki z Boguchwały, Jan Paczeŝniak z Biały, ks. Józef Juszczyk z Trzciany, Kasper Fura z Nosówki, Jan Betleja z Baryczki, Marcin Patryn z Przedm. Strzyżów, Jan Wolan z Żarnowy.

Borszczów: właściciel dóbr ks. Leon Sapieha, proboszcz ks. Dominik Steblecki, pryw. oficyalista Wacław Markowski, gospodarze: Onufry Cybulski, Jusyp Myroniuk, Wasyl Świderski, Grzegorz Tatarniuk, Wawro Warywy i Jury Wołoszczak, nauczyciel ludowy Aleksander Moskwiński, gospodarz Fed Zulak i właściciel realności Emil Rud.

Grybów: wójtowie Tomasz Stokłosa, Walenty Filipowicz i Jan Obrzut, oraz gospodarze Józef Polański, Seman Trochanowski, Jan Kranik, Mikołaj Dziadyk, Mikołaj Durlak, Ludwik Guewa, Stanisław Rzemiński, Kazimierz Ogorzałek i Marcin Turski.

Mielec. Z grupy mniejszych posiadłości wybrani: ks. Józef Kudelski, hr. Mieczysław Rey i p. Mieczysław Szymberski, tudzież dziewięciu włościan.

Podhajce. Wybrani: ks. Hilarion Stetkiewicz, dziekan, ks. kan. Józef Dudykiewicz, ks. Kłosiewicz proboszcz, Michał Medycki, właściciel folwarku, 1 kupiec i 7 włościan; zaś z grupy miast: Michał Borowski, notaryusz i burmistrz podhajecki i Izydor Lilienfeld, dzierżawca dóbr i zastępca burmistrza w Podhajcach.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O uprawie ziemniaków.

Nie ma u nas gospodarza, któryby nie uprawiał ziemniaków, spotykamy je bowiem na wielkich obszarach kilkunastu lub kilkudziesięciomorgowych, na małych kawałeczkach pola i na grządkach ogrodów. W różnych okolicach Polski znane są ziemniaki pod rozmaitemi nazwami jak: kartofle, bałabuny, barabole, perki, gajdaki i bulby, rozmaite te nazwy oznaczają tę samę roślinę, bez której obejść się już dzisiaj niepodobna. Najbogatszy i najbiedniejszy zna się dobrze z ziemniakami, które bodaj raz na dzień ze smakiem spożywa. Przywykliśmy tak do ziemniaków, że jak się wspomni, iż był czas, i to nie zbyt dawny, kiedy ludzie nie znali kartofli i pomimo tego dobrze im było na świecie. to się wierzyć nie chce. Uprawa kartofli rozpowszechniła się dopiero od r. 1771, chociaż już

---

stawiać, bo z miny każdego ten zamiar wyczytają. Poznałem też i ja co się święci, ale co Marcin wyniósł na zastaw, nie wiedziałem, bo i straganiarka jakoś z boku tylko zawiniątko obejrzawszy, wsunęła je pod siebie i wyliczyła coś stróżowi na rękę, który natychmiast pobiegł do sklepu, gdzie przyjmowano stawkę na loteryą.

Z niecierpliwości nie mogłem się doczekać końca tego dnia, a i w nocy nie tak prędko zasnąłem. Spisaćby tego żaden pisarz gminny nie potrafił, co mi wtedy przez jedną dobę po myślach chodziło. Nazajutrz słońce prześlicznie zaświeciło, wiatr ciepły osuszał planty, na których pełno nianiek i mamek z dziećmi, a w powietrzu coś gadało o wiośnie. Lecz ja tego nie czułem, choć już zaraz po obiedzie wybrałem się z Marcinem na miasto do dyrekcyi loteryjnej, aby się prędzej dowiedzieć o naszej wygranej, ani ja bowiem, ani Marcin nie wątpiliśmy o naszem szczęściu. Koło dyrekcyi zastaliśmy już sporo ludzi, kobiet i mężczyzn; jedni żartując śmiali się wesoło, lecz więcej kręciło się takich, na których twarzy widać było niepokój chorobliwy i nędzę. Kto wie, ile między niemi takich, którzy ostatni grosz przeznaczony dziś na chleb dla dzieci, wczoraj postawili, kto wie, ilu takich, którzy, aby nie opuścić szczęścia, jak powiadał Marcin, naruszyli cudze pieniądze i wraz z niemi postawili swoją uczciwość najdroższy skarb człowieka. Nie liczyłem, ile takich lub owakich było, bo jeszcze wtedy za młody byłem, aby to wszystko zmiarkować; wiem tylko, że wszyscy, a było już ich tyle, żeśmy jak śledzie w beczce ściśnieni stali naokoło budynku, należeli do ludzi prawie najuboższych, jakby loterya przeznaczona była do dawania jałmużny ubogim.

Wreszcie przyszła chwila, gdzie dziewczynka z zawiązanymi oczyma poczęła wobec komisyi wyciągać numera. Nastała cisza iście grobowa, że zdawało się każdy oddech w sobie zaparł. Dziewczyna wyciągnęła numer, urzędnicy wygłosili go, zapisali i wyrzucili. Ktoś krzyknął: mój! lecz inni z natężeniem czekali na dalsze. Szło to, jak nam się wydało bardzo powoli. Wygłosili drugi, cisza, przy trzecim także cisza, a przy czwartym już poczęli się wszyscy ruszać z miejsca. Nie ma terna, ktoś wyrzekł. Oj nie ma, powtórzyli drudzy, wreszcie przy piątem, a wyciągnęli 15stkę, Marcin zaklął i splunął. No! wybuchnął złością, ostatni raz stawiałem wczoraj, basta!

I ja to samo rzekłem i ruszyliśmy ku domowi smutni i przygnębieni.

Na ulicach było gwarno, jak zawsze we Lwowie, ale wśród tego gwaru ktoś nam za plecami krzyknął:

(C. d. n.)

w r. 1560 przywieziono je z Ameryki do Europy, lecz tutaj rozmnażano po ogrodach jako zamorską roślinę do ozdoby służącą, podobnie jak teraz piwonie, georginie i inne kwiaty. Do dnia dzisiejszego w środkowej i południowej Ameryce rosną ziemniaki dziko, i mają taką samą łodygę, liście, kwiaty i owoce jak nasze kartofle uprawiane, tylko same bulby małe, nie większe jak śliwka.

W tych krajach dziko rosną kartofle przeważnie na gruntach piaskowych, i dlatego też w takiej ziemi uprawiane najlepiej się udają. Kartofle z gruntów piaskowych są sypkie, a więc do jedzenia najsmaczniejsze i w ogóle do wszelkich użytków najlepsze, gdyż zawierają najwięcej mączki, która tę sypkość stanowi, która daje spirytus lub krochmal. Obok tego kartofle z piaskowych gruntów nie łatwo ulegają zgniliznie tak w polu, jak i przechowywane w jamach czy piwnicach. Gospodarze, nie posiadający piaskowych gruntów, zmuszeni są uprawiać kartofle i na gruntach innych gatunków, lecz pamiętać powinni, że im grunt cięższy, wilgotniejszy, trudniej przepuszczalny, tym pod kartofle gorszy, a zatem staranniej trzeba go uprawić, żeby mieć dobry zbiór. Wybierając pomiędzy gruntem sypszym i zwiąźlejszym, lepiej brać pod kartofle sypszy, gdyż z takiego są zawsze kartofle smaczniejsze i lepiej płacone. Czy kartofel będzie do jedzenia lepszy lub gorszy tj. czy zawiera w sobie więcej lub mniej mączki, to dzisiaj łatwo już wymiarkować, gdyż wynaleziono takie wagi, które nie jeden z gospodarzy w gorzelniach widzieć musiał, a na których dokładnie odważyć można, ile w kartoflach znajduje się mączki, a ile innych części. Ztąd to słyszymy, jak gospodarze powiadają: te kartofle mają np. 12 procent, a tamte 20 procent mączki, to znaczy, że w jednych na sto funtów kartofli jest tylko 12 funtów mączki, a w drugich na sto funtów 20 funtów mączki. Chociaż nie tak dokładnie jak na wadze, ale mniej więcej oznaczyć można, czy kartofle będą po zgotowaniu kruche lub mniej sypkie, jeźli się przetnie kartofel nożem; sypkie kartofle są twardsze, i trudniej je przekrajać, a przeciwnie mniej sypkie są większe i łatwo je przeciąć. Jeżeli dwie przecięte połówki kartofla zaczniemy trzeć ze sobą, to na sypkich kartoflach występują białe szumowiny, jakby mąką zabielone, a z mało sypkich wychodzi płyn wodnisty.

Owa pożądana sypkość kartofli zależy nietylko od gruntu, na którym ziemniaki wyrosły, lecz także i od gatunku ziemniaków. Dlatego to nie jest wszystko jedno, jakie kto sadzi kartofle, bo do wysadzenia trzeba brać tylko te gatunki, które znane są ze swej sypkości szczególniej, jeźli idzie o kartofle na jedzenie dla siebie lub na sprzedaż. Jeżeli zaś idzie o kartofle na paszę dla bydła lub trzody, to brać do wysadzenia mniej sypkie, gdyż ten gatunek daje zazwyczaj większy plon. Nie jeden z czytelników zapytałby mnie, które też gatunki ziemniaków radziłbym mu brać do sadzenia, jak one się nazywają i gdzie je kupić? Otóż odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna, a raczej niemożliwa. Obecnie liczą przeszło tysiąc gatunków ziemniaków, o różnych nazwach, a ci co mają na sprzedaż zachwalają, że każdy bardzo dobry. W takiej masie gatunków, nie podobna wybrać ten albo ten i powiedzieć ten najlepszy, bo w tej okolicy będą te, a gdzieindziej inne dobre, lecz można tylko ogólne dać rady. I tak: do wysadzenia na jedzenie lub sprzedaż brać tylko sypkie kartofle. Z dwóch gatunków równie sypkich będzie ten lepszym, którego bulwy mają płaskie oczka i wogóle mniej oczek; dalej ten gatunek trwalszy i na polu i w przechowaniu, którego łupina jest gładszą i zarazem grubszą. Kartofle z ciemną łupiną zwyczajnie nie tak psują się łatwo, niż mające jasny kolor. Ponieważ w gruntach zwięzłych kartofle gniją najłatwiej, dlatego szczególniej przy wyborze nasienia na grunta zwięzłe czyli ścisłe, powinien gospodarz zwracać uwagę, żeby kartofle miały gładką i grubą łupinę.

Chociażby szło o obsadzenie małego kawałka pola, powinien gospodarz wysadzać dwa gatunki kartofli, jeden wczesny a drugi późniejszy. Wczesnego gatunku należy sadzić mniej, gdyż gorzej się przechowuje; sadzić tyle, ażeby mieć przez lato do jedzenia, i naturalnie jak najwcześniej, a resztę zachować na nasienie w następnym roku. Kartofli późniejszych sadzić więcej, ażeby mieć zapas na zimę, bo kartofle wczesne w tej porze roku są już niedobre, a przeciwnie gatunki poźne, bardzo smaczne. Najpospoliciej uprawiają u nas kartofle wczesne: różanki wczesne, królowa wczesna, nerkowe niebieskie rogalki. Z poźniejszych: cebulki saskie, polskie czerwone, krakusy, polskie białe, sine itd. Kartofle pastewne są duże i mają dosyć dużych i głębokich oczek, a łupinę grubą i chropawą, dojrzewają późno np. bydlęce (borinia) heiligenstädter.

Chcąc uprawiać jakiś gatunek kartofli, którego jeszcze gospodarz nie zna, najlepiej zrobi, jeźli wysadzi parę kartofli na próbę i przekona się jakie też to one są.

Każdy, chociażby najlepszy gatunek kartofli, jeźli się go przez długie lata do sadzenia bierze, a jeszcze kilka razy na tym samym gruncie, wyradza się, to jest utraca swoje dobre przymioty, a nabiera złych. Dlatego to należy od czasu do czasu zmienić nasienie. Jeźli więc gospodarz zauważył, że jego kartofle zrobiły się mniej sypkie, albo że zbiera ich mało, lub że gniją łatwo, powinien upatrzyć sobie kartofle, gdzieś w innej wsi, najlepiej tam, gdzie mają piaskowy grunt i tam kupić na nasienie, chociażby wypadło swoje nasienie trochę taniej sprzedać, i do kupna coś dołożyć, gdyż ta strata opłaci się już w pierwszym roku.

Wybrawszy kawałek gruntu pod kartofle i mając dobre nasienie, to dopiero jedna część jego pracy i zabiegów, bo zostaje mu jeszcze uprawa roli, sadzenie i dalsze starania około posadzonych kartofli. Uprawa roli powinna być taka, ażeby po jej skończeniu rola była pulchna, czysta i głęboka. Jak rolę uprawiać, ażeby to było, mówiliśmy w Nr. 12 „Niedzieli“, tutaj dodamy tylko, że ostatnia orka wiosenna powinna być głęboka, nie płytsza jak 7 do 8 cali (21 po 24 cmetr.) Po wyo-

raniu należy bronować tak długo, dopóki skiby nie zostaną rozbite na małe grudki, a powierzchnia pola o tyle wyrównaną, żeby znacznikiem proste linie wyznaczyć było można. Dla wyrównania pola można na sypkich gruntach użyć wałka.

Często nie wyznaczają gospodarze znacznikiem linii, lecz sadzą za łopatką kartofle, gdzie się trafi, co jest praktyką najgorszą, gdyż krzaki kartofli stać będą nieregularnie, w jednych miejscach rzadziej, w innych gęściej. Inni sadzą kartofle za pługiem co drugą albo co trzecią skibę, co także jest nie dobre, gdyż wtedy rzędy kartofli nie idą prosto i równolegle, co utrudnia poźniejszą robotę około wzrastających kartofli. O tych sposobach sadzenia nie chcemy mówić, raz że gospodarze znają je powszechnie, a powtóre, że radzibyśmy, aby tej praktyki zaniechali, za to wskazujemy tu najlepszy sposób, przy którym trzeba koniecznie wyznaczyć linie, na których mają się wysadzać kartofle.

Jeżeli grunt jest słabszy i skłonny do zachwaszczenia, w takim razie znaczy się pole w jednym tylko kierunku, najlepiej w podłuż. Jeden znak czyli rządek powinien być odległym od drugiego na 18 do 24 cali, t. j. im grunt silniejszy, sadzić gęściej, a im słabszy, to rzadziej. Po wyznaczeniu linii sadzić ziemniaki za łopatkami, w odstępach 12-u do 18 cali na rzędzie i nie płyciej jak 3 cale. Po zasadzeniu kartofli jest pole płaskie i równe, skoro więc kartofle powschodzą a rola zachwaści się nieco, można ją silnie pobronować, co do wyniszczenia chwastów znacznie się przyczynia i zaskorupiałą rolę bez znacznego kosztu na wierzchu pokruszy. Przez takie zbronowanie jest praca motyczenia i okopywania znacznie ułatwioną.

Na gruntach czystych i silniejszych znaczy się pole w pozdłuż i poprzek, czyli na krzyż, dając rzędom tę samą odległość t. j. do 24 cali. Tam, gdzie się pozdłużne i poprzeczne linie przecinają, kładzie się kartofel i następnie w podłuż pola wyorywa płużkiem grząbek (grzbiet), prowadząc go między rzędami leżących kartofli, przez co ziemią zostaną pokryte, albo robi się taki grząbek (rządek) motykami. Po takiem zasadzeniu całe pole ma rządki i bronowanie jest już niemożliwe, lecz tylko pielenie motykami, albo bronkami.

Humieniec 4. Maja 1884.

F. Bastgen.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia. Obie izby Rady państwa obradują, a najważniejszą ze spraw, którą wniósł Rząd do Izby deputowanych, jest nowa ugoda o oddanie na lat 90 kolei północnej (Nordbahn), towarzystwu na którego czele stoi bankier Rotszyld. Otóż ta sprawa nie idzie po myśli tego Towarzystwa, a choć uchwały jeszcze nie ma w Izbie, to widać z rozpraw, że większość będzie za tem, aby Rząd wziął kolej na siebie, a w ostatnim razie, żeby zmienić umowę dotychczasową, żeby opłaty za przewóz były tańsze, i żeby nie puszczać na tak długie lata, ale najwyżej na lat 50. Sprawa o opłatę nową z gorzelni jeszcze raz przyjdzie do izby deputowanych, bo Izba panów porobiła zmiany w ustawie jak tego chcieli Węgrzy, i zdaje się, że Izba deputowanych zgodzi się na te poprawki.

W mieście Pradze, stolicy Czech, zmarła dnia 4. Maja wdowa po nieboszczyku cesarzu austryackim Ferdynandzie, cesarzowa Marya Anna mając lat 81. Była ona z rodu Włoszką córką króla Sardyńskiego i po złożeniu rządów przez cesarza Ferdynanda I. w r. 1848 mieszkała z nim ciągle w Pradze. Monarchini ta nie miała dzieci, była bardzo nabożna i miłosierna, mało się pokazywała w mieście, chyba na jakich obchodach religijnych. Ciało jej przewieziono do Wiednia, gdzie po wystawieniu go przez dwa dni publicznie pochowano w grobach kościoła OO. Kapucynów.

W Niemczech cicho, cesarz wyzdrowiał, książe Bismark ciągle wprowadza jakieś nowości w Parlamencie, który jest tem, co u nas Rada państwa, aby tylko nikt mu się nie opierał, a posłowie uchwalali jak on chce. W ostatnich czasach gazeta jego ciągle wymyśla na Polaków niestworzone rzeczy, że oni chcieli pokłócić Niemców z Rossyą, to znowu Austryą z Niemcami, jakby to ci Polacy mieli moc jaką na takie rzeczy, albo chcieli wojny, któraby się na naszych ziemiach odbywała i nic nam lepszego nie przyniosła. Ot książe Bismark nie lubi Polaków, że nie chcą być Niemcami i wiary swej trzymają się, dlatego ich prześladuje.

W Rossyi jakoś cicho, mówią tylko, że Niemcy za nową przyjaźń chcą koniecznie, aby car zniżył opłaty celne od towarów wprowadzanych z Niemiec do Rossyi, bo nie mają zbytu na nie. Rossya się namyśla, albowiem przez takie zniżenie cła, musiałyby zmarnieć fabryki w Królestwie polskiem, które tak dobrze teraz idą.

Z Anglii piszą, iż zgodziły się podobno różne mocarstwa, żeby odbyć narady wspólne, jak ratować rząd w Egipcie, który już prawie zbankrutował. Z owym fałszywym prorokiem dalej wojować nie chcą, a co się zrobi z jenerałem Gordonem, którego posłali w te strony, wcale się nie troszczą.

W Hiszpanii ciągłe niepokoje, jakieś bunty w wojsku, bo to kraj taki, że żaden rząd ani król długo się tam nie może utrzymać.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Sejm nasz nie będzie zwołany w Czerwcu, ale na jesieni, bo niewiadomo kiedy Rada państwa swoje czynności pokończy, a dużo jest takich posłów, którzy i u nas w Sejmie i w Wiedniu zasiadają, więc na Czerwiec nie mogliby przyjechać do Lwowa.

Nowiny z kraju.

U p. Marszałka Zyblikiewicza podczas jego bytności w Krakowie, była deputacya z prośbą o poparcie projektu, urządzenia w r. 1885 wystawy krajowej w Krakowie. P. Marszałek bardzo życzliwie przyjął deputacyą, obiecał swoją protekcyę, jeżeli wystawą tą zajmie się instytucya odpowiednia jak Towarzystwo Rolnicze, albo Izba handlowa. Oświadczył przytem p. Marszałek, że lepiej byłoby, aby zamiast tej wystawy, zaprowadzić wystawę nieustającą wyrobów przemysłowych krajowych, z której można wiedzieć, co się u nas wyrabia, bo łatwiej znaleść kupców na te wyroby. Jeden z deputatów, p. Kornecki przedstawił p. Marszałkowi, że krakowskie towarzystwo kredytowe rzemieślników i przemysłowców, zamierza utworzyć trzy spółki do sprowadzania i sprzedaży surowych materyałów, to jest skór, drzewa i żelaza, aby rzemieślnicy mogli je nabywać z pierwszej ręki. P. Marszałek pochwalił ten zamiar i

obiecał pomoc z funduszów wyznaczanych na ten cel przez Sejm krajowy. Donosimy o tem z przyjemnością, bo zda się ta nowina dla kółek rolniczych i ich sklepików wiejskich, które będą mogły w tych składach kupować towar do swego handlu.

Wybory do Rad powiatowych, o których podajemy niżej, wypadły ze stanu włościańskiego prawie wszędzie bardzo dobrze. Pomiędzy wybranymi członkami nowych Rad z pociechą wielką czytamy wiele nazwisk naszych prenumeratorów i osób biorących czynny udział w kółkach rolniczych. Znać z tego, że kto dba o swoją oświatę, znajduje uznanie w gromadzie, dlatego zasyłając im serdeczne „Szczęść Boże“ prosimy, aby też zasiadając w radzie dbali i popierali z całych sił oświatę ludu, który ich wybrał. Nastawać powinni na to. żeby w każdej gminie była przynajmniej jedna gazetka ludowa, z której ludzie dowiedziećby się mogli, co się też dzieje w kraju i na świecie. Gazetkę taką w niedzielę i święto odczytałby ktoś w gromadzie i oświataby się szerzyła, a znikało pijaństwo i złe nałogi. Darmo czytelnicy moi, dziś głupiemu nie ma co żyć na świecie, a cóż dopiero swój los poprawić, a to już nie będzie duży wydatek jak każdy gospodarz zaofiaruje na to kilka centów na kwartał. Polecamy także nowym radom kółka rolnicze, niech je zakładają, niech myślą o poprawie swego losu, a Bóg da, że niedługo będzie lepiej.

3go Maja. Dzień ten rok rocznie obchodzą uroczyście po miastach na pamiątkę, że w tym dniu w r. 1791 czyli lat temu 93, kiedy jeszcze cała Polska miała swój własny rząd, Sejm w Warszawie uchwalił sławną konstytucyę, która zmieniła dawny porządek w Polsce, dopuszczając do wolności wszystkie stany w kraju. Przez tę konstytucyą zapewnionem zostało panowanie królowi Saskiemu i jego rodzinie w Polsce po wieczne czasy, a zniesione prawo wybierania przez naród króla co sprowadzało zawsze niepokoje i kłótnie w kraju. Ale niestety już ta uchwała sejmu, którą ostatni król S t a n i s ł a w A u g u s t i wszyscy posłowie zaprzysięgli, przyszła trochę za późno. Kraj był osłabiony, wojska nie było, pieniędzy nie było, a za to nieprzyjaciele nasi, szczególniej król pruski i carowa rossyjska zanadto mocni i z dobrym apetytem na biedne ziemie nasze. Pod pozorem więc, że ta konstytucya 3go Maja czyni krzywdę szlachcie polskiej, bo wyzwala mieszczaństwo i lud wiejski, nie pozwolili na jej zaprowadzenie, swoje wojska naprowadzili do kraju i rozdzielili go między siebie na trzy kawały. Pomimo to, każdy z Polaków do dziś dnia szanuje pamięć owej konstytucyi, która się stała prawie testamentem naszym i w myśl której pracujemy i my dzisiaj, aby lud polski był oświecony, znał swoje prawa i obowiązki, miał się dobrze i pamiętał, że ta ukochana ziemia nasza jest jego macierzą prawdziwą i jedyną ojczyzną.

Wiec ruski we Lwowie odbył się w Narodnim Domu przy udziale kilkuset osób dnia 4. Maja, na którym uchwalono wysłać do Wiednia deputacye do pp. Ministrów, Nuncyusza papieskiego i Najjaśniejszego Pana, aby nakazano OO. Jezuitom opuszczenie klasztoru księży Bazylianów w Dobromilu, w którym wychowują i uczą zakonników. Nie wchodzimy w to, czy Rusini nasi mają racyę lub nie mają, bo o swoich sprawach każdy najlepiej wie i sądzi, tylko mamy żal tak do wiecu owego, jakoteż i do pism ruskich, które przy każdej okazyi nastają na Polaków, że ich chcą na swoją narodowość i obrzęd nawracać i że ich krzywdzą. Wiadomo, jak się kto do kogo uprzedzi, to wszystko widzi u drugiego czarno, a to już ostatnia rzecz, jeżeli ludzie zmuszeni żyć pod jednym dachem, nieprzymierzając jak my z Rusinami w Galicyi, mamy być z sobą jak pies z kotem. Czy nie lepiej dla jednych i drugich byłoby żyć w zgodzie chrześciańskiej, bez podejrzeń i zawiści niesłusznej, boć jednym i drugim nie jest zanadto dobrze, aby sobie czegoś zazdrościć.—Czy nie lepiej byłoby godzić a nie jątrzyć, podawać sobie ręce do wspólnej pracy, zamiast się swarzyć o ten wiatr w polu. Na wsiach Mazury i Rusini żyją w zgodzie świętej, nie wiedzą o żadnych krzywdach, a po gazetach nic tylko nastawania jednych na drugich.

Pożar zniszczył cerkiew parafjalną w gminie Husnem Wyżnem, w pow. turczańskim. Szkoda wynosi około 4.500 złr. i nie była wcale ubezpieczoną; przyczyna pożaru dotąd niezbadana. Cerkiew z całem urządzeniem i aparatami kościelnemi spłonęła także w Olszaniku, w Samborskiem. Ocalała tam jedynie monstrancya, dwa ornaty i dwie księgi kościelne; szkoda wcale nieubezpieczona wynosi około 800 złr. Pociągnięto do odpowiedzialności służbę kościelną, której niedbałość była przyczyną pożaru. — W Kulikowie, pode Lwowem, pogorzało 7 gospodarzy, których szkoda wynosi 4.000 złr. Tylko jeden z nich był ubezpieczony. Ogień był podłożony, a śledztwo jest w toku.

(*Gaz. Lwow.*)

Gmina Poczapińce w powiecie Tarnopolskim (jak pisze Samorząd) na wniosek naczelnika gminy uchwaliła wydzierżawić 50 morgów pastwiska, z którego mały miała użytek, różnym członkom gminy na lat 3 pod warunkiem, że połowę plonu z obsiewu tego pastwiska oddadzą gminie. Otóż ze sprzedaży tego plonu pieniądze pójdą na założenie kasy pożyczkowej gminnej, a procenta z tej kasy na wydatki szkolne. Tym sposobem ulży się gminie w składkach na szkołę i włościanie zyskają na dzierżawie gruntów. Podobną uchwałę powzięła Rada gminy D r a g o n ó w k i co do 100 morgów pastwiska wydzierżawionego za gotówkę. Uchwały te zatwierdził Wydział powiatowy. Są to bardzo rozumne uchwały, bo dalibóg w wielu wsiach szkoda tej ziemi leżącej bezużytecznie jako pastwiska. Bydło, konie, trzoda, owce i gęsi wszystko tam społem chodzi, i ryje, a bez pożytku, bo się żadna trawka nie utrzyma. Ot niby to pastwisko od parady. Więc nie lepiej wziąć tę ziemię odleżałą pod uprawę choć na parę lat, a będzie jakiś pożytek dla gminy, gospodarze zaś znajdą sobie inny sposób pasienia chudoby. Dziś spuszczają się na to, że wypędzi bydło czy konie na owo pastwisko, na którem nic nie ma do pożywienia i oszukuje siebie i bydlę, gdy zaś pastwiska nie będzie, to zaręczamy, że lepiej to będzie wyglądało.

Rada Oddziału Lwowskiego c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego postanowiła urządzić *dnia 30. Maja b. r. we Lwowie* pierwszą powiatową wystawę przeglądową bydła włościańskiego, połączoną z premiowaniem według następującego programu:

1. Wystawa odbędzie się dnia 30. Maja b. r. w oznaczonem miejscu na targowicy bydlęcej na Żółkiewskiem we Lwowie, i trwać będzie dzień 1 najdalej do godziny 6tej wieczór.

2. Na wystawę przyjmowane będzie bydło do właścicieli mniejszych posiadłości należące, przez wystawcę wychowane, albo jeżeli kupione, najmniej rok już własnością wystawcy będące, a przedewszystkiem przychowek po buhajach subwencyonowanych przez Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. z funduszów państwowych.

3. Premiowane będą:

a) buhaje zdolne do rozpłodu od roku 1 do 2 lat skończonych,

b) krowy z cielętami, lub cielne od lat 9, oraz jałówki cielne do 4 lat,

c) cielęta odsadzone od matki do pojawienia się czasu pierwszej zmiany zębów,

d) woły robocze począwszy od 2 lat wieku

4. Wysokość premii wynosi:

a) za buhaja 15 złr.

b) za krowę lub jałówkę cielną 20 złr.

c) za cielę 5 złr.

d) za parę wołów 25 złr.

5. Właściciele bydła, chcący obesłać wystawę, winni zawiadomić o tem ustnie lub pisemnie Sekretarza Rady (w gmachu Towarzystwa kredyt. ziemsk. we Lwowie) lub centralny Zarząd kółek rolniczych ul. Majerowska l. 17 we Lwowie, wymieniając dokładnie ilość i rodzaj sztuk, a to najdalej do 20. Maja b. r.

6. Każdy wystawca zaopatrzyć się powinien w paszport bydlęcy u właściwej władzy, gdyż bez takowego żadna sztuka na wystawę przyjętą nie będzie, uprasza się przytem, aby bydło przyprowadzane było na silnym i długim postronku.

7. Tylko do godziny 11 przed południem bydło na wystawę przyjmowane będzie, po tej bowiem godzinie rozpocznie się czynność komisyi sędziów.

8. Każdy właściciel obowiązany jest dozorować swoje sztuki pod własną odpowiedzialnością. Pasza i woda dostarczaną będzie na miejscu.

Rozmaitości.

Na jakim gruncie dobrze jest sadzić drzewa owocowe?

Jabłonie znoszą grunta mocne i wilgotnawe, naturalnie że na lepszych lepiej rosną.

Grusze lubią grunta ciepłe piaszczysto-gliniaste, na mokrych i ciężkich źle się rozwijają, a nawet marnieją.

Śliwki potrzebują wilgotnego gruntu byle nie był zbyt mokry i zimny, dlatego udają się na lekkich ziemiach byle niezbyt suchych.

Kwaśne wiśnie udają się na każdej ziemi, chociaż wolą lżejsze.

Czereśnie (trześnie) rosną dobrze na ciepłych ziemiach gliniasto-piaszczystych i marglowatych, ale często wymarzają.

Zakładając sadek, uważaj sobie na to gospodarzu, takie gatunki jabłoni i gruszek sadzić, któreby ci co miesiąc dawały świeży owoc. A zatem sadząc przypuśćmy 40 szczepów, weź 5 których owoc dojrzewa w Sierpniu, 10 z owocem na wrzesień, 10 z których owoc dobry jest do jedzenia w Październiku aż do Grudnia, a 15 szczepków tych gatunków, które zdatne są do użycia dopiero w późnej zimie. Zakupując takie drzewka u ogrodników, trzeba sobie to wymówić.

O losie 10 emigrantów z Galicyi, których podstępnie zaprzedano w niewolę do plantacyj na wyspę Kubę, dochodzą do „Gazety polskiej" bliższe szczegóły. Nazwiska ich są: Karol Halski, Gabryel Wysocki, Leon Zubarewicz, Józef Jabłek, Mateusz Żabowski, Ludwik Łukarczyk, Walenty Górkas, Jędrzej Korgin, Leopold Knap i Jan Walnik. Ludzie ci przybywszy do Nowego Yorku, dostali się pod opiekę ajenta Fryderyka Hunickiego, który ich sprzedał niejakiemu Goytisolowi, właścicielowi plantacyj na Kubie, za 400 dolarów, czyli — jak się wyraża kontrakt — po 40 dolarów za sztukę. Bez ich wiedzy i woli spisano z nimi dla pozoru kontrakt, który im kazano podpisać. Mocą tego dokumentu zobowiązali się oni do pracy w plantacyi Goytisola za wynagrodzeniem po 10 dolarów miesięcznie. Wynagrodzenie zwykłego robotnika na Kubie wynosi najmniej 25 dolarów na miesiąc. „Towarzystwo polityczne polskie" w Nowym Yorku poczyniło starania za pośrednictwem konsula amerykańskiego na Kubie, by nieszczęśliwym przywrócono wolność. Przypadek tylko zrządził, że się o nich dowiedziano, ale ilnż to podobnych wychodźców z ziem polskich ginie bez wieści w niewoli u licznych plantatorów zaatlantyckich! Bóg to chyba wie i ci niesumienni ajenci, co lud nasz nakłaniają do emigracyi, by następnie sprzedawać łatwowiernych na sztuki.

Znaczenie Łamigłówki z Nr. 18. Niedzieli jest takie:

Dno
Lin
Len
Udo
Łza
Lis
Sen
Ule
Mak

Środkowe litery, z góry na dół czytając, dają wyraz **Niedziela.**

Dobre rozwiązanie nadesłali: Stanisław Postaczek, Mojżesz Kister, Jan Domiszewski, B. Gurski, Bolesław Stefczyk, Szymon Dudka z Mordarki, Józef Woźny, Jan Nakoneczny, Kółko roln. w Kozłowie, Helenka z Łapanowa, Jędrzej Kłos, wójt z Adamówki, Marya Mrozińska, J. K. z Sokala, Kółko rolnicze w Czyszkach, Kółko w Grębowie, Jan Podołowski, J. Hell.

Zagadka.

Drzewo trzeszczy, baran wrzeszczy, koń ciągnie,
a chłop popycha. — Co to znaczy?

KORESPONDENCYA.

Prosimy czytelników, którzy nie odebrali dotąd wysłanych nagród dla nich za odgadnięcie poprzednich zagadek z Nru 15 i 17, aby nam o tem kartą korespondencyjną donieśli, a wyszlemy powtórnie. Tylko należy wypisać wyraźnie swój adres i ostatnią pocztę, bo dotąd jest wiele takich osób, których nazwiska nie możemy odczytać, albośmy źle odczytali.

Również prosimy wszystkich życzliwych naszej gazetce o podawanie zdarzeń czy wypadków zasługujących na ogłoszenie, żebyteż ludzie z innych stron wiedzieli, co się gdzie dobrego i pouczającego stało. Dalej gdzie kto ma co do zbycia, naprzykład grunta, albo szczególny gatunek zboża, bo się dopytują o to u nas, a tak to by się i tym co znają na zbycie i tym co chcą kupić dogodziło. W ogóle prosimy o doniesienia różne, mogące czytelników interesować.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów (za 100 kilo)				Kraków (za 100 kilo)			
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	9	25	10	—	9	50	10	80
	żółta	9	25	10	—	9	25	10	25
	czerwona	9	50	10	25	9	75	10	75
Żyto		7	50	8	25	8	50	8	75
Jęczmień		7	25	8	25	8	50	9	—
Owies		7	—	8	—	7	75	8	40
Kukurudza		—	—	—	—	7	25	7	75
Groch		8	—	11	50	9	52	11	75
Tatarka		7	50	8	50	7	75	8	50
Proso		—	—	—	—	5	75	7	50
Koniczyna	czerwona	35	—	55	—	50	—	75	—
	biała	—	—	—	—	80	—	90	—

We Lwowie usposobienie ożywione. — W Krakowie, usposobienie mdłe, owies tylko poszukiwany.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z drukarni K. Pillera.